

Biblioteka w Świdniku

# 22 LIPCA

22 lipca ub. roku Polska Ludowa weszła w piąte dziesięciolecie budowania ludowej państwowości. W najbliższy poniedziałek obchodzić będziemy już po raz 41 rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego — Święta Odrodzenia Polski. Święto, które zawsze skłania nas do refleksji i rekapitulacji osiągnięć narodu polskiego w okresie minionych 41 lat.

Okres odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i wprowadzania w życie reform społecznych i gospodarczych nakreślonych w Manifestie coraz

jazm budowania. Budowa zrębów socjalistycznej państwowości nacechowana była wielkim wysiłkiem wszystkich sił postępowych w kraju, niespotykaną ołiarnością i oddaniem. Dzięki temu, nasz kraj, który podczas II wojny światowej stracił 70 proc. przedsiębiorstw przemysłowych, mógł wejść na drogę rozwoju.

Do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele. Faktem jest, że nie zawsze realizacja planów przebiegała zgodnie z pierwotnymi założeniami i oczekiwaniami społecznymi. Polska w stosunkowo krótkim czasie wy-

## LIPCOWE ŚWIĘTO

bardziej oddalają się od historii. Świadkowie tamtych wydarzeń zrzeszeni w ZWM, OMTUR, ZMP to nierzadko ludzie o poswiatałych skroniach, będący na rencie czy emeryturze. Starzej się nam weterani odbudowy kraju, którzy z własnej przeżył i doświadczeń wiedzą o tym, jak trudne były początki, ile kosztowały wyrzeczeń, ołiarności a nierzadko i odwagi przy tworzeniu zrębów nowej rzeczywistości.

ŚWIĘTO Odrodzenia Polski nie jest dla wszystkich jednakowym świętem. Dla tych, którzy pracowali przy odbudowie zniszczonego kraju i wnosili swój trud w dzieło socjalistycznego uprzemysłowienia, tamte lata kojarzą się z wycieńzoną pracą, walką z wrogiem wewnętrznym, pracą bez rozrywki, wyczerpaniu często bez zapłaty. Panował bowiem w ówczesnej młodzieży entuz-

dobyła się z gruzów II wojny światowej i wielowiekowego zacołania. Niezaprzecalnym naszym osiągnięciem jest uprzemysłowienie kraju, stworzenie odpowiedniej ilości miejsc pracy, przesunięcie części ludności rolniczej z małych i nierentownych gospodarstw rolnych do sfer przemysłowej. Faktem jest również, że aktualnie Polska posiada znaczącą pozycję nie tylko w obozie państw socjalistycznych czy europejskich, ale także na całym świecie. Zachwianie lat siedemdziesiątych trochę tę pozycję osłabiło, ale obecnie, powoli autorytet odbudowuje. Ważnym osiągnięciem narodu polskiego jest finiszująca budowa porozumienia narodowego.

Tegoroczne kolejne Święto Odrodzenia Polski obchodzić będziemy bogatsi o te doświadczenia.

(al)

## Czterdziesty czwarty

Kolejna, czterdziesta pierwsza już rocznica pamiętnego lipca 1944 roku stanowi okazję do przypomnienia niektórych dat z tego roku, do przypomnienia w jaki sposób organizowało się życie w wyzwolonej Polsce.

- pierwszym dziennikiem na ziemiach wyzwolonych była „Rzeczpospolita”, organ PKWN, wydana po raz pierwszy 23 lipca,

- pierwszym stowarzyszeniem twórczym, restytuującym swoją działalność w wyzwolonej Polsce był Związek Polskich Artystów Plastyków; zebranie organizacyjne odbyło się 7 sierpnia,
- rozgłośnia radiowa na terenach wyzwolonych uruchomiona została w Lublinie 10 sierpnia,
- lotnicza łączność pocztowa na obszarze wyzwolonej

Polski uruchomiona została 17 sierpnia,

- pierwszymi polskimi banknotami wydanymi po wojnie były bilety skarbowe Narodowego Banku Polskiego emitowane 21 sierpnia,
- 23 sierpnia uruchomiono na trasie Lublin-Rozwadów pierwsze pociągi,
- 1 września otwarto szkołę średnią dla dorosłych w Lublinie,
- pierwszym wydawnictwem była spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”. Powstała 15 października,
- „Życie Warszawy” po raz pierwszy ukazało się 15 października
- pierwszą wyższą uczelnią był Lubelski Uniwersytet Państwowy im. Marii Curie-Skłodowskiej. Uruchomiono go 23 października,
- pierwszy kongres związków zawodowych ziem wyzwolonych obradował w Lublinie w dniach 18-20 listopada,
- pierwsza premiera teatralna odbyła się w Teatrze Miejskim w Lublinie 29 listopada,
- pierwszy zjazd chłopski obradował w Lublinie w dniach 30-31 grudnia.

oprac.: ie

# GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK“

Nr 27 (757)

18 lipca 1985 r.

Cena 5 zł

### SESJA MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ

## Jak pomóc służbie zdrowia

Dziwiącego lipca odbyła się VII sesja Miejskiej Rady Narodowej. Temat obrad: ocena działalności służby zdrowia na terenie miasta oraz kierunki zmierzające do poprawy warunków pracy i leczenia zdominował sesję. Kilkogodzinne posiedzenie koncentrowało się wokół tej tematyki.

Obszerny materiał dotyczący działalności służby zdrowia przedstawił dyrektor ZOZ TADEUSZ LISTOS. Omawiając działalność służby zdrowia na terenie miasta przedstawił strukturę organizacyjną Zespołu Opieki Zdrowotnej w Świdniku, który na mocy zarządzenia wojewody z dnia 1 stycznia 1983 r. obejmuje ośrodki zdrowia w gminach Mełgiew, Trawniki, Rybczewice i Piaski. W sumie świdnicki ZOZ to 10 placówek

9 ośrodków zdrowia i 1 przychodnia specjalistyczna. Placówki służby zdrowia obejmują opieką

(Dokończenie na str. 3)

## Śmigłowce w służbie rolnictwa



### WOKÓŁ SPRAW WYBORCZYCH

## Kampania integruje społeczeństwo

Zapowiedziane na 13 października br. wybory do Sejmu PRL przyczyniły się do znacznego ożywienia życia publicznego i politycznego w naszym kraju. W licznych dyskusjach szeroko omawiane są takie kwestie jak: demokracja i wpływ obywatela na politykę własnego regionu, a tym samym na politykę całego państwa. Do aktywnego udziału w kampanii wyborczej skłania także opublikowana niedawno Deklaracja Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, w której PRON nawiązuje do całokształtu polityki naszego państwa. Przypomina między innymi, iż poza sobą mamy czas najtrudniejszych konfliktów. Mimo istnienia urazów i rozterek — nadszedł czas, aby doprowadzić do autentycznej

(Dokończenie na str. 2)

### WSPOMINA STANISŁAW TUROWSKI

## Do Chełma wjechałem pierwszy!

(... Przeszedłem cały szlak bojowy. Za udział w walkach odznaczony zostałem Krzyżem Virtuti Militari w 1964 r. i medalem za udział w walkach o Berlin w 1972.

Urodziłem się 1 maja 1914 roku w Kowlu, gdzie mieszkalem wraz z rodziną do 1939. 28 kwietnia zostałem powołany do odbycia służby w Wojskach Ochrony Pogranicza w miejscowościach Kobyleńska, Korzec i Sarny. Na początku

października nasza jednostka przesłała na tereny ZSRR i tam zostaliśmy zwolnieni z wojska. Dzieśiątego listopada zgłosiłem się jako ochotnik do Armii Czerwonej w Zytomierzu i zostałem skierowany na szkołę podoficerską człogistów w Bałaszychach pod Moskwą. W szkole byłem do 25 listopada 1940 roku a po jej ukończeniu w stopniu sierżanta zostałem skierowany jako człogista do jed-

nostki w Kijowie (1 Gwardyjska Jednostka Człogów), gdzie służyłem do 1941. Po wejściu Niemców na tereny ZSRR jednostka moja została skierowana do obrony Zytomierza. Tam zostaliśmy rozbitci. Organizowaliśmy obronę Kijowa i Charkowa jako jednostka nieregularna. Tak doszliśmy aż do Moskwy. W Moskwie ponowna mobilizacja i udział w obronie

(Dokończenie na str. 3)



Tradycyjnie już w wakacje przy porządkowaniu miasta pracuje młodzież ze Świdnika zgrupowana w OHP.

fol. Sławomir Rejmak

WOKÓŁ SPRAW WYBORCZYCH

# Kampania integruje społeczeństwo

(Dokończenie ze str. 1)  
go porozumienia, znalezienia wspólnego języka dla budowania wartości nadzrodnej, jaką jest socjalistyczna odnowa.

Idea socjalistycznej odnowy towarzyszyła tej organizacji od początku jej istnienia, była kamieniem węgielnym przy jej budowaniu. To właśnie za sprawą PRON i innych postępowych organizacji politycznych i społecznych naród nasz przewycięzył największe trudności i konflikty początku lat osiemdziesiątych. Osiągnięcie porozumienia narodowego wydatnie przyczyniło się do pokonania uciążliwości towarzyszących nam w życiu codziennym. Nastąpił postęp w normalizacji życia politycznego, przewyciężone zostały najgorsze zjawiska kryzysowe w naszej gospodarce, mogła się rozpocząć realizacja reformy gospodarczej.

Faktem jest, iż zjawiska te zostały przeprowadzone dzięki trafnej, otwartej i cierpliwiej polityce partii i władzy. Aby jednak w nurt życia społeczno-politycznego i go-

spodarczego naszego państwa włączyć szersze rzesze społeczeństwa, potrzebna była taka właśnie organizacja jaką jest PRON.

Proces intergracji społecznej dzięki tej organizacji przybiera coraz szersze rozmiary. Tego, co nas łączy jest już więcej, niż tego co nas dzieli. Elementów łączących nas stale przybywa. Jest to proces ciągły i stale się rozwijający. Niemniej jednak, spraw wymagających rozwiązania jeszcze jest sporo. O tym mówi się w PRON. Ale przypomnienie to jest jednocześnie wezwaniem do ogólnej dyskusji nad sposobami ich załatwiania, pokonywania przeszkód i uzyskiwania postępu. Wezwanie to PRON kieruje do wszystkich obywateli bez względu na przynależność i wyznanie.

Tegoroczne wybory do Sejmu zamkną pewien etap przemian społeczno-politycznych zapoczątkowanych na początku lat osiemdziesiątych. Etap nacechowany likwidacją wielu niekorzystnych zjawisk w gospodarce i polityce.

Kontynuacja tego dzieła zależeć będzie od nas, od naszego zaangażowania w sprawy kraju, w nasze sprawy. Okazję do wzmocnienia aktywności społecznej, pokonywania różnic i tworzenia porozumienia siwarza właśnie trwająca kampania wyborcza do Sejmu. Wszystko, co służyć będzie socjalistycznej odnowie i pogłębieniu socjalistycznej demokracji z całą pewnością spotka się z właściwą oceną. W społecznej dyskusji w trakcie kampanii wyborczej nie można pominąć ani jednej okazji dobrze służącej naszej socjalistycznej Ojczyźnie.

(al)

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE

## LECZNICTWO SANATORYJNE

3 bm. w Warszawie przedstawiciele Federacji Resortu Metalowców spotkali się z przedstawicielami Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, podczas którego przedyskutowano kwestię powołania Społecznego Komitetu Funduszu Ochrony Zdrowia Metalowców. Przewodniczącym Komitetu wybrano ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego, JANUSZA MACIEJEWICZA a jego zastępcami zostali: przewodniczący Federacji Metalowców, WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI i przewodniczący Federacji Zakładowych Związków Zawodowych Przemysłu Lotniczego i Silnikowego, Mechanicznego, Elektronicznego i Precyzyjnego, STANISŁAW JANAS. Do władz Komitetu powołany został przewodniczący ZPP WSK, STEFAN STĘPIEN.

Podczas obrad podjęto szereg ważnych dla ruchu związkowego decyzji. Między innymi przyjęto wniosek o rozbudowie sanatorium w Muszynie, budowie części przyrodolecniczej w sanatorium w Inowrocławiu, budowie sanatorium w Nałęczowie dla osób cierpiących na dolegliwości sercowe oraz budowie specjalistycznego ośrodka medycyny pracy w Warszawie. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele rad pracowniczych.

O podobnych problemach dyskutowano także 2 bm. podczas spotkania przewodniczących zakładowych organizacji związkowych z regionu lubelskiego jakie odbyło się w siedzibie Międzywojewódz-

kiego Przedstawicielstwa Federacji Metalowcy w Lublinie. Podczas spotkania związkowcy zapoznali się z raportem o stanie zakładowego lecznictwa przemysłowego, po wysłuchaniu którego zgłoszono wniosek lepszego zapewnienia lecznictwa przemysłowego w lekarzy specjalistów, stworzenia preferencji dla dobrze funkcjonujących przychodni przyzakładowych oraz stworzenia zakładowej służby zdrowia szerszej możliwości korzystania z zakładowego funduszu socjalnego. Postawiono też wniosek o powołanie międzyfederacyjnego funduszu ochrony zdrowia. Ostatni wniosek jest m. in. wynikiem zmiany ceny za skierowanie do sanatorium z 500 zł do wysokości 1500 zł dla osób nie zrzeszonych w ruchu związkowym.

Podczas spotkania przewodniczących szeroko dyskutowano o potrzebie rozbudowy związkowych

sanatoriów w Muszynie i Inowrocławiu. Poinformowano też, iż na dobrej drodze są prace zmierzające do uruchomienia budowy sanatorium w Nałęczowie. W trakcie zebrania przyjęto propozycję, aby zakłady pracy jednorazowo opodatkowały się na kwotę 1000 zł od jednego zatrudnionego. Zgromadzone tym sposobem fundusze mogłyby poważnie zasilić konto budowy sanatorium w Nałęczowie. Propozycja spotkała się z powszechną aprobatą.

Sporo uwagi na wtorkowym posiedzeniu poświęcono międzynarodowej wymianie wczasów i kolonii oraz omówieniu krajowej bazy wypoczynkowej a także problematyce organizacyjnej. Zgłoszono też wniosek, aby pracownicy kuźni i odlewni korzystali z dodatkowych urlopów. ZPP WSK na tym spotkaniu reprezentowała LIDIA CZYZ.

## Związkowcy o przystąpieniu do WPZZ

9 bm. odbyło się kolejne spotkanie członków Prezydium Zarządu Zakładowego ZPP WSK z przewodniczącymi wydziałowych kół związkowych. Związkowcy przedyskutowali sprawę ewentualnego przystąpienia ZPP do Wojewódzkiego Porozumienia Związków Za-

wodowych. Postanowiono, iż ostateczna decyzja w tej sprawie zostanie podjęta podczas referendum. W trakcie zebrania sporo uwagi poświęcono także problematyce organizacyjnej.

(al)

JESZCZE O ADAPTACJI MŁODYCH

Problem adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników jest tematem niejako „dzywnym” na łamach naszej gazety. Przyczyna takiego stanu rzeczy dłuższego uzasadnienia nie wymaga. Mimo takich czy innych działań podejmowanych czy to przez kierownictwo zakładu czy organizacje polityczne i społeczne z adaptacją młodych nigdy za dobrze nie było.

Tym razem postaramy się przybliżyć „teren” na którym nie tylko, że adaptacja nie „leży” ale jest z nią całkiem dobrze.

Rozmawiamy z mistrzem W-400 KAZIMIERZEM ŚCIBIÖREM, pracownikiem WSK od roku 1952. Zdaniem młodych jest to właściwy człowiek na właściwym stanowisku. Mistrza do spraw adaptacji.

■ Jaka jest pańska recepta na pracę z młodymi?  
— Samo życie.

— Młodzi pracownicy dzielą się na dwie grupy. Pierwsza to ci, którym zależy na pracy, pieniądzu, awansie, szacunku. Druga to ci, którym w życiu wszystko łatwo przychodziło. Tacy nie ukrywają nawet, że im na pracy własnych rąk nie zależy. Tym pierwszym pomoc jest prawie niepotrzebna, radzą sobie sami. Gorzej z pozostałymi. Czasami cały wysiłek idzie na marne.

■ Przychodzi do pracy „nowy”. W którym momencie powinien wkręcać do akcji mistrz?

— Od pierwszej chwili. Po rozmowie z kierownikiem wydziału zabieram młodego pracownika na zwiedzanie wydziału, zapoznaje z przepisami bhp, instrukcją obsługi urządzeń, przydzielam szafkę ubranową i narzędzia. Wszystko to musi odbywać się w atmosferze życzliwości.

■ Skoro przyjeśliśmy nowego, trzeba mu teraz dać robotę...  
— Na początek nie trudnego. Żadnej samodzielnej, odpowiedzialnej. Młody pracownik po prostu nie może te-

go umieć. Jak trzeba pokaże jedną operację, drugą. Potem próbuje sam. Nie wyjdzie za pierwszym razem, próbuje drugi raz. Nie odchodzi. Czekam aż zrobi. Potrzeba cierpliwości. Czasem stawiam przy warsztacie dwóch. Niech robią razem, niech sobie pomagają.

■ Jak dużo czasu potrzeba, aby zorientować się czy młody będzie dobrym pracownikiem, czy „turystą”?

— Właściwie wiadomo od samego początku. Doświadczenie. Przejęcie młodego pracownika na system akordowy i efekty tej jego późniejszej pracy są zwykle tylko potwierdzeniem wcześniejszych obserwacji.

■ Narzeka się często na brak dyscypliny wśród młodych.

— Z tym jest rzeczywiście nie najlepiej. Bardzo trudno jest dyscyplinę u młodego człowieka zaszczepić w pracy, jeśli nie zrobili tego wcześ-

W bufecie wydziałowym jadłem śniadanie. Przy stoliku siedział mężczyzna, wydawał się być bardzo zdenerwowany, w pośpiechu jadł kanapki.

Był on kierowcą samochodu ciężarowego — tak się przedstawił. Opowiedział mi swoje przygody w Wytówni, może nie przygody, ale to co było powodem jego zdenerwowania.

Kiedy przyjechałem załadowanym detalami i podzespłami śmigłowcowymi „Starem” chciałem szybko od-

magazyn główny a tam słyszę: upoważnieniem do odbioru proszę pójść do działu zbytu po dokumenty wyuzosowe. Tam wystawiają „wuzetkę” i z powrotem do nas po towar. To wy nie wypuszcacie kulturowo — zapytałem. Nie. Posiedem po pepiery. Nadal szczęście mnie nie opuszcza. Gdy wróciłem był już wózek lak. Jeden z pracowników magazynu wybrał — od kogo nie bardzo wiem bo co to mnie właściwie obchodzi? — podnośnik widtowy. Szybko załadowano i mogłem wracać.

## Którędy do magazynu?

dać ładunek i wracać z powrotem. Załatwiłem zezwolenie na wjazd do zakładu, a na biurze przepustek otrzymałem taką informację — o tu zaraz skręci pan w prawo i potem prosto do magazynu głównego. Tam zameldowałem co przyziołem a oni, że muszę najpierw zgłosić się do oddziału transportu. Gdzie jest ten wóz transport? — pytam i czy nie można telefonicznie. Telefon to służę, jedynie do wymiany nieuprzejmości — pada odpowiedź i jednocześnie szczegółowy opis jak dotrzeć do transportu. Pojechałem, zresztą jaką miałem możliwość wyboru? Trafiełem w końcu u stamtąd kazano mi wrócić do magazynu i czekać na pracowników oraz wózek widtowy. Wróciłem. Dobrze, że towar mógł przyjąć magazyn główny i odpad „rajd” po WSK. Długo czekałem. W końcu sami pracownicy magazynu rozładowali samochód.

Następnym razem przyjechałem do WSK po wyroby dla innego przedsiębiorstwa. Zajeżdżam powoli pod

Teraz gdy pytaję do WSK już mniej pytam. Takie bieganie lub jeżdżenie to niepotrzebna strata czasu... W innych zakładach wszystkie załatwia się w jednym magazynie. Tam są brygady rozładunkowe, w żadnych transportach nie chodzi.

Dzisiaj też przyziołem detale, zrobiłem rundkę po zakładzie i stoję pod magazynem. Oddałem dokumenty i słyszę: dzisiaj znowu będzie „cyrk”. Dlaczego? — pytam. Na jednej specyfikacji, towary do różnych magazynów. Kto upadł na pomysły by składając zamówienia nie zrobić dokładnej specyfikacji? Nie ja — zoartowałem. Nam nie do śmiechu. Gdy pomyliłem skrzynie — powstał błąd. Zwrócić pomyli i sprządkę co jest u środka nie możemy, bo wtedy właściwy magazyn ich nie przyjmie. Wreszcie zaiozłem towary do innego magazynu i poszedłem na śniadanie. Brak informacji, niepotrzebna biurokracja... Machnął na pożegnanie ręką.

(nd)

## Biblioteka techniczna zaprasza

— „Kto jest kim w Polsce”. Informator biograficzny. Interpres 1984.  
— „Encyklopedia powszechna”, PWN, wyd. 2, tom 1.

— „Podstawy prawne działalności związków zawodowych”. Praca zbiorowa pod red. Józefa Czmuta, IWZZ, 1984.

— JANINA MICHAŁOWSKA: „Leksykon. Paliwa, oleje, smary samochodowe”. WKŁ, 1984. Leksykon zawiera zbiór haseł (około 1250) z dziedziny paliw, olejów i smarów samochodowych produkcji polskiej, krajów RWPG oraz znanych firm zachodnich jak: British Petroleum, Castrol, Esso, Mobil, Shell. W literaturze krajowej jest to pierwsza pozycja encyklopedyczna o tej tematyce.

— „Znaki i sygnały drogowe”. WP, 1984.

— „Umacnianie zasad i usprawnianie mechanizmów reformy gospodarczej”. Kierunki i przepisy. IWZZ, Warszawa, 1984. Pierwsza część zbioru zawiera dokument programowy formułujący główne kierunki umacniania zasad i usprawniania mechanizmów reformy od 1984 r. Druga — uchwalone ustawy oraz wydane rozporządzenia Rady Ministrów i inne akty prawne o charakterze wykonawczym. W trzeciej — przedstawiony

został całościowy zarys funkcjonowania zreformowanego mechanizmu gospodarki z uwzględnieniem modyfikacji systemowych wprowadzonych od 1984 roku.

— „Reforma gospodarcza”. Zbiór ustaw i przepisów wykonawczych. Warszawa 1983.



Na ćwiczeniach  
Fot. archiwum

rozmawiał: A.E.K.

Poniedziałki i piątki w godz. od 11.00 do 13.00



51-51

niej dom i szkoła. A jeśli chodzi o szkołę to trzeba jeszcze coś powiedzieć. Coś w tym musi być, że większość absolwentów szkół w Piaskach i niestety Świdniku oceniana jest przez starszych pracowników niż niż uczniowie z innych szkół, na przykład z takiej Włodawy.

■ Mimo w miarę prawidłowo prowadzonej adaptacji, z pańskiego wydziału młodzi również odchodzą?

— Nie ma cudów. Wpływ na to ma pewno kalkulacja czasu. Są pozycje drobne, nieskomplikowane. Robią je głównie młodzi ludzie, uczący się dopiero zawodu. Trudno przecież żeby było inaczej. Zarabiają przez to mniej niż starsi. Szukają więc szczęścia gdzie indziej. Odchodzą. Pamiętać też należy, że W-400 nie jest wydziałem łatwym. Jest „głośny”, jest wibracja. Poza tym, żeby nauczyć się blacharstwa trzeba tu przepracować ze 3 lata. ■ A jak wspomina pan początki swojej pracy w WSK?

WSPOMINA STANISŁAW TUROWSKI:

# Do Chełma wjechałem pierwszy!

(Dokończenie ze str. 1)

stolicy Kraju Rad do 20 marca 1942 r. Z Moskwy zostaliśmy skierowani do obrony Stalingradu. Dwudziestego pierwszego maja zostałem ranny i przewieziony do szpitala w Bałazychach gdzie przebywałem do lipca. Po opuszczeniu szpitala zostałem skierowany do partызнтки do oddziału Kółpakowa, gdzie otrzymałem zadanie sobotāju na terenach Ukrainy i Polski. Terenem działania były Włodawa, Chełm, Zwierzyniec, Bilgoraj, Zamość, Hrubieszów, lasy janowskie i Lubelszczyzna. W 1943 roku przesłaliśmy na teren ZSRR. Po wyzwoleniu Żytomierza zostałem ponownie przydzielony do macierzystej jednostki i otrzymałem nominację na starszego sierżanta i dowódcę czołgu T34. Brałem udział w walkach o Noworodolowytsz, Równo, Kowel.

Po wkroczeniu wojsk na teren Polski brałem udział w wyzwoleniu Chełma, gdzie jako pierwszy wjechałem na ulice miasta. Jednostka nasza szybko posuwała się w stronę Lublina. Trzy nasze czołgi dojechały tam 21 lipca a już 22 lipca zostałem wyzwolony. Brałem udział w oswoobodzaniu więźniów Majdanka. Po wyzwoleniu Puław zostałem przemundurowany i przeniesiony do 1 Dywizji Kosciuszowskiej (1 Brygada Pancerna) i od 27 lipca 1944 r. służyłem w wojsku polskim. Walczyłem pod Studziankami, wyzwalałem Warszawę, walczyłem nad Odrą, Nysą

i Baltykiem. W Berlinie czołg mój został rozbity a ja — ranny i poparzony — zostałem przewieziony do Lublina gdzie przebywałem w szpitalu do 18 lipca 1945, skąd zostałem przeniesiony do cywila jako inwalida wojenny. W styczniu 1946 zostałem skierowany przez WKR do Legnicy gdzie podjąłem pracę w Delegaturze Rządu jako kierowca.

Do Świdnika przyjechałem w 1959 r. podjąłem pracę w LZCh we Franciszkowie gdzie pracowałem do roku 1965. Od 1965 do emerytury pracowałem w WSK. Obecnie działam w Związku Inwalidów Wojennych oraz ZBOWID. Dalej widnieje już tylko podpis: STANISŁAW TUROWSKI...

## Frontowe drogi Ryszarda Kukiera

# Nad Wisłą i Odrą

CO ROKU W LIPOWE ŚWIĘTO SIĘGAMY DO WOJENNYCH WSPOMIENIĘ BYŁYCH ŻOŁNIERZY LWP, A OBECNIE CZŁONKÓW ZBOWID. O SWĘJ ŻOŁNIERSKIEJ SŁUŻBIE W LATACH 40-TYCH W III ZMOTORYZOWANEJ BRYGADZIE SAPERSKIEJ I ARMII WP OPOWIADA RYSZARD KUKIER:

ogłoszono mobilizację do Ludowego Wojska Polskiego. Z kilkoma kolegami ze wsi stawiliśmy się i ja na punkcie zbornym. Znajdował się w jednej ze szkół na obecnym Placu Wolności w Lublinie. Zostałem skierowany do II Przyfrontowej Olicerskiej Szkoły Wojskowej. Po niespełna miesięcznym pobycie oddelegowano mnie do służby pomocniczej przy sztabie I Armii WP, który mieścił się na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie — dzisiejszy Ośrodek Szkolenia Partyjnego. We wrześniu otrzymałem promocję na stopień podporucznika. Wśród 400 elewów naszej szkoły przebywał generał broni MICHAŁ ROLAZYMIRSKI. Była to uroczysta chwila.

W styczniu 1945 roku wyjechałem na front. Byłem już wtedy zastępcą dowódcy jednej z kompanii saperskich III Zmotoryzowanej Brygady. Na kilkanaście godzin przed ośmynową styczniową otrzymaliśmy rozkaz zbudowania mostu pontonowego przez Wisłę od strony Pragi z wylotem na ul. Karową. Tegę mroź, rzekę w okowach lodu, a nade wszystko silny ogień artylerii nadbrzeżnej i z broni maszynowej kierowanej przez hitlerowców na nasze oddziały, dawaliśmy się mocno we znaki. Wielu żołnierzy zginęło od rozerwanych min, wielu zostało rannych. Dopiełaliśmy jednak swego. Przez zbudowany most przeszli na drugą stronę Warszawy radzieccy i polscy piechurzy, przejechała kawaleria, przecięgnięto lekkie działa...

W kilka dni później w Warszawie odbyła się defilada wojskowa. Byłem jednym z niezliczonych jej obserwatorów. Stolica Polski leżała jeszcze w gruzach, a mieszkań-

ców można było policzyć na palcach. Drugim etapem mej frontowej drogi była Odra. Tam również podczas budowy mostów przez nasze dwa bataliony, wylał nas dnem i nocą artyleryjski ostrzał, a nad głowami krążyły samoloty z czarnymi krzyżami.

Nad Odrą pojechałem na zawsze dwóch frontowych przyaciół. Jaska ze Lwowa, któremu laszyski wycięli w pieć całą rodzinę i czerwonoarmistę Piotra — z Białorusi. Dzieliłsiemy się wspólnie chlebem i papierosem. Żal po nich pozostał do dziś. Chcieli podobnie jak i ja dojechać Dnia Zwycięstwa. 6 maja 1945 roku zostałem nieoczekiwanie ściągnięty z frontu do Warszawy. Tam też 3 dni później dowiedziałem się o zdobyciu Berlina. Radość moja była wielka!

Odnaczony wieloma medalami wojennymi, żołnierz I Armii Wojska Polskiego, obecnie prezes Miejskiej Kółki ZBOWID w Świdniku Ryszard Kukier — znajduje się już na emeryturze. Jego codziennie czas wypełniają nadal spotkania, odczyty, zebrania i wycieczki organizowane przez świdnickich kombatanów. Kiedy z nim rozmawiałem zwierzył się, że ma zamiar pisać pamiętniki z wojny. Oglądał codziennie Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Najbardziej podobała mu się jedna, ta o saperach rozpoczynająca się od słów:

„Hej, hej saperski VI batalionie medal ci zawieszę na każdym pontonie,

Ruskie czołgi i polscy saperzy, po skończonej wojnie toast się należy...”

(K)

## Sesja Miejskiej Rady Narodowej

# Jak pomóc służbie zdrowia?

(Dokończenie ze str. 1)

lecznictwa podstawowego w tym profilaktyczno-leczniczą i pomocą społeczną około 80 tysięcy mieszkańców.

Dyrektor ZOZ omówił pracę poszczególnych placówek służby zdrowia, stan i strukturę zatrudnienia. I tak na terenie miasta funkcjonuje: szpital miejski, przychodnia specjalistyczna, rejonowe, dział pomocy doraźnej, 2 łóżki, 3 przychodnie przemysłowe. Aktualnie ZOZ w Świdniku zatrudnia 130 lekarzy medycyny w tym 20 lekarzy stomatologów. Działający w mieście szpital posiada 294 łóżka. W porównaniu z rokiem 1982 liczba łóżek we wszystkich oddziałach nie uległa zmianie, ale ich niedobór wynosi 280. W sprawozdaniu znalazła się też ocena pracy poszczególnych placówek, jak też kłopoty z jakimi boryka się świdnicki ZOZ.

Po wystąpieniu dyrektora Listosa koreferat wygłosił przewodniczący Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej STANISŁAW STEPIEŃ. Następnie rozpoczęła się dyskusja w której głos zabrało 11 mówców.

Atmosfera w jakiej toczyły się obrady daleka była od totalnej nagonki na pracę służby zdrowia, choć o niedociągających mówiono również. Zwrócono między innymi uwagę na konieczność załatwienia spraw organizacyjnych, właściwą informację, podejścia lekarza do chorego człowieka. Jest to ta dziedzina, która nie wymaga dodatkowych nakładów, a może się przyczynić do rozwiązania wielu problemów. Wystarczy tylko usprawnić rejestrację i przyjmowa-

(1)

## Bałagan z kioskami „Ruchu”!

Przeczytałem z uwagą w „GŁOSIE” o zarządzeniu Ministra Handlu i Usług — powołując nam jeden z Czytelników — i co z tego. Zarządzenie o pracy w handlu sobie, a kioski „Ruchu” nadal pozamykane. 7 lipca, w niedzielę o godzinie 5 rano wyszedłem do miasta by kupić pudełko zapalek i kilka biletów na PKS. Na próżno!

O tej porze kioski na Osiedlu Lotniczym (tam właśnie mieszkam) były zamknięte na przystojnowe cztery spusty. Nie dając za wygraną poszedłem do centrum miasta — na Stawiskiego — w nadziei, że może tam zrealizuję zaplanowane zakupy. Ale — skądże! Na głównej ulicy miasta trzy kioski „Ruchu” (tj. a vis szpitala, na rogu ul. 22 Lipca i niżej przy dawnym Targowisku, były

także zamknięte. Na Stawiskiego — Wschód już nie poszedłem. Miałem już bowiem serdecznie dość poszukiwań otwartych kiosków! Mało tego, że były pozamykane. W żadnym z nich nie było informacji o kioskach dyżurnych. Wstyd i do kitu z taką organizacją handlu w kioskach naszego miasta!

OD REDAKCJI — Rozgoryczenie p.S.T. (nazwisko znane redakcji) jest słuszne. Godzinne bez mała poszukiwanie otwartego kiosku w niedzielę, jest nie do pomysłenia. Z naszej strony dodamy, że sprawa otwarcia n.p. kiosku na Osiedlu Żwirki i Wigury ciągnie się już od... dwóch lat i nadal nic z tych rzeczy. Jak długo jeszcze?

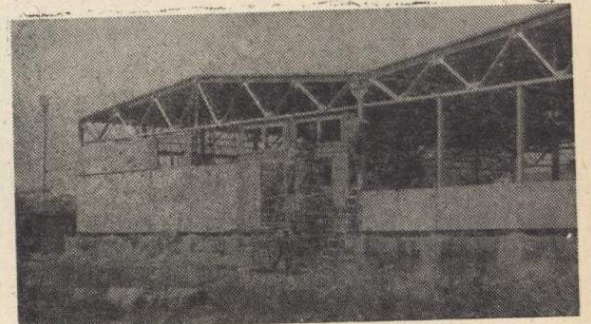
## Reporter zanotował

TRZY SPRAWY...

...poruszył w jednym z telefonów pracownik ZST (nazwisko znane redakcji). Chwalił piekarzy za coraz to lepszy wypiek chleba, poczęt — za szybką obsługę, plectnował zaś wszystkich tych, którzy nie dostrzegają jak marnuje się złom (szyny kolejowe leżące od wielu, wielu miesięcy przy starej stacji i innych terenach należących do PKP). Z tym ostatnim fantem trzeba rzeczywiście — coś zrobić!

ZADBAĆ O PORZĄDEK WOKÓŁ „ISKRY”...

...trzeba nie tylko od święta. Na murze okalającym klub młodzieżowy widnieją brzydkie napisy, pod nim leży szkło po stuczonych butelkach po piwie, a nieco wyżej zbito szybkę w... okienku(?). Jednym słowem widać — przykry!



znacowa pawilonu handlowego na osiedlu Lotnicze II postępuje naprzód! Cieszą się z tego powodu jego mieszkańcy.

fort. Sławomir Rejmak

### NIE CHCIELI GORSZYĆ

W coraz bardziej popularnej zabawie w chowanego z polskimi celnikami padły nowe rekordy. W niewielkiej cięgarówce typu „Mercedes” ukryto przed celnikami tylko... 23 tysiące wysokiej klasy kaset japońskich. W zwykłym fiacie schowano aż 19 kurtek męskich, pewnie ilości kaset video z filmami porno. Te ostatnie ukryto podobno tylko „ze wstydu”. Przemysłnicy nie chcieli gorszyć celników.

(„Gazeta Młodych”)

### „LEWE” ROZWODY

W ostatnich kilku latach socjologicznie odnotowują rosnącą liczbę fikcyjnych rozwodów. W dużych miastach często przyczyną fikcji jest chęć umieszczenia dziecka w żłobku lub przedszkolu. Legalnie trudno to uczynić, ale po „rozwodzie” sprawa rusza z kopyta, bo matki samotnie wychowujące dzieci mają pierwszeństwo. Istotną motywacją są także korzyści majątkowe, zwłaszcza od czasu wprowadzenia w życie zasady: „Jedna rodzina, jedno mieszkanie”. Po fikcyjnym rozwiązaniu małżeństwa i po pozornym podziale wspólnego majątku sprytna para z powodzeniem — zupełnie legalnie — zajmuje oba mieszkania i prawo jest tu jak dotąd całkowicie bezsilne.

(„Życie Przemyskie”)

### LUBELSKI WESTERN

Mimo, iż telewizja opanowana została przez niewolników z Isaurą na czele westernowe tradycje nie giną w narodzie. Jadący galopem woźnica furmanki w województwie lubelskim, potrafił stworzyć młodych ludzi, a następnie terroryzował ich... pistoletem i ucieki. Po zatrzymaniu przez milicję okazało się, że na wozie posiadał jeszcze strzelbę, a w domu amunicję i warsztat rusznikarski.

(„Gazeta Młodych”)

## Co piszą inni?

POMYSŁ

W Białymstoku postawiono dom, w którym są góle ściany i dach. Następnie zawołano przyszłych lokatorów, zobowiązano ich do szybkie-

go wykonczenia mieszkań i kazano płacić czynsz od chwili gdy zobaczyli klucze od przyszłych pomieszczeń. Jest to pomysł nowy, ale na pewno u nas się przyjmie. Warto popracować nad usprawnieniem — wyznaczyć plac budowy i zacząć ścigać czynsz od przyszłych lokatorów. A domy będą rosły jak grzyby po deszczu.

(„Przegląd Tygodniowy”)

### POLOWANIE NA SZEFOW

Obserwuje się ulecęzkę konstruktorów i specjalistów z warsztatów twórczych do produkcji lub zgola innych branż. Paradoks — robotnik nie chce zostać mistrzem, bo będzie miał więcej kłopotów i mniej pieniędzy niż stojący przy warszacie.

(„Głos Wyrzeźni”)

### ARCHIWUM?

Przy ulicy Łkowej w Opolu sprzedawane jest masło z 1982 roku. Szczęśliwi czasu nie liczą?

(„ITD”)

# Trzydzieści lat z dziećmi i dla dzieci

Od 1 lipca dla pani DANUTY PAWLAKOWEJ rozpoczęły się najdłuższe w życiu wakacje. Teraz będzie mogła do woli dysponować swoim czasem. Nareszcie złoży zaległe wizyty przyjaciółom, znajomym i rodzinie. Ani się obejrzała, jak znalazła się na emeryturze. No, może nie jest jeszcze stuprocentową emerytką bo została jej jeszcze dwa miesiące urlopu wypoczynkowego, ale od września praca zawodowa już przestanie ją interesować. Przynajmniej na jakiś okres, bo o dłuższym odpoczynku marzyła już od dłuższego czasu.

Moja przygoda z dziećmi w wieku przedszkolnym — wspomina — zaczęła się dość przypadkowo. Pochodziła z rodziny nauczycielskiej, więc rodzice oddali mnie do ogólniaka, a

było nie skorzystała, kiedy takie były potrzeby. I tak zaczęła się kolejna przygoda, która trwała do 1975 r. Świetlica była dla mnie prawie wszystkim. Została w przedszkolu także wywyższana się ze swoich obowiązków należały. Ale wracając do świetlicy. Była to duża placówka na polu pedagogicznym, w której codziennie przebywało po 300 i więcej dzieci. Świetlica traktowana była jako ośrodek szkoleniowy. W każdy czwartek przyjeżdżali do nas nauczyciele ze świetlic międzydziałkowych z całego województwa. Chyba zdawała egzamin nie najgorzej, skoro tak podglądano naszą pracę.

Na wyposażeniu świetlicy mieliśmy cały komplet lektur szkolnych i inne materiały dydaktyczne. Można było dobrze prowadzić z uczniami wyrównanie wiedzy. Było to coś w rodzaju bezpłatnych korepetycji. Były też kilka zainteresowań, które w wielu przypadkach wyprzedzały program szkolny, co przygotowywało uczniów do lepszego zrozumienia wykładów lekcyjnych. Duszą świetlicy była nasza wizytorka przeuroczna pani HALINA TOMASZEWSKA. Jako inicjatorka wielu przedsięwzięć, poczynała, która nadawała ton działalności świetlicy. Dostawaliśmy od niej stale wszystkie nowości dydaktyczne jakie ukazywały się w kraju i biuletyny z innych województw i wiele innych materiałów. Pracę w tej placówce wspominam z wielkim sentymentem. Osiągnięliśmy w niej spore sukcesy. Zawsze pochlebialiśmy sobie, że nasza świetlica była uważana za wiodącą w województwie. Zresztą wtedy trochę w ludziach było wielkie entuzjastyczne społecznikostwo. To pomagało w pracy i w życiu.

10 lat temu ze względu na ogromne zapotrzebowanie na przedszkola wejście w życie ustawy o nauczaniu przedszkolnym (zawieszki) świetlicy częściowo zlikwidowano i przerobiono na przedszkole. Trudno mi było się z nią rozstać. Ale cóż, siła wyższa. Od tego czasu do chwili obecnej pracuję w Przedszkolu nr 5. Mówię do chwili obecnej, bo na emeryturę ide dopiero od września! Powrót do pracy w przedszkolu był mi trochę nie na rękę. Przez okres pracy w świetlicy trochę wyłączałem się z zajęć przedszkolnych. Mówię o tym z taką powagą, ponieważ praca z dziećmi w wieku przedszkolnym jest szalenie ważną i odpowiedzialną. W tym okresie najłatwiej młodego człowieka naprowadzić na dobrą drogę, ale jednocześnie, o czym nie wszyscy chyba wiedzą, jego charakter można wypracować za całe życie. To właśnie od nauczycieli przedszkolnych najwięcej zależy, czy dorostemu człowiekowi zagrają hymn narodowy na olimpiadzie sportowej, czy też znajdzie się na traw, marginesie społecznym, ale o tym może więcej sobie porozmawiamy przy innej okazji. Wracając do samej pracy — muszę powiedzieć, że mimo wszystko nie żałuję, że bardzo dużo pomogłam dzieciom. Za to jestem im serdecznie wdzięczna. W tym też przedszkolu skończyła się moja kariera zawodowa. W sumie z dziećmi i dla dzieci pracowałam 30 lat.

O jakości pracy zawodowej p. Danuty Pawlakowej najlepiej wiedzą jej liczni wychowankowie i ich rodzice. Jej zaangażowanie w pracę i społecznikowską pasję dostrzegły władze miejskie, wojewódzkie i centralne. Za swoją pracę otrzymała wiele dyplomów, listów pochwalnych i odznaczeń. Między innymi została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, którym bardzo sobie ceni. Pani Danuta najbardziej jednak sobie ceni ludzką życzliwość. A już najbardziej jest zadowolona, kiedy na ulicy ukłoni się przed nią jakiś uczeń, w którym rozpoznaje swojego dawnego wychowanka.

ADAM ŁYSAKOWSKI

# LAS WAM HISTORIĘ WYSZUMI

Zadzwoniła pracownica zakładu, informując, że przed bramą stoi grupa harcerzy, którzy mają do nas sprawę. Wythumaczylam jak do nas dojecha i po chwili w redakcji zameldowali się harcerze.

— Proszę pani — pierwsza odezwała się dziewczynka — nasza pani, nie to znaczy druha, odczłodził na emeryturę, przysyłamy zaproszenie panią na uroczyste pożegnalne ognisko.

Przedem mną leżała podpalona na brązowo karta — harcerskie zaproszenie.

„Z okazji odejścia Naszej Kochanej drużyny kom. hm. PL WŁADYSŁAWY GOŁĄBEK na zastępstwo emeryturę, organizujemy ognisko pożegnalne na które serdecznie zapraszamy redakcję „Głosu Świdnika”.

Z rozmowy dowiedziałam się, że pani Gołąbek była również ich wychowawcą.

Wychodząc zapytałam czy aby na pewno ktoś będzie i kiedy ukazać się artykuł?

Zgodnie z obietnicą przed 18.00 stawiałam się przed szkołą.

Ognisko, harcerski krąg, nerwowe oczekiwanie na honorowego gościa — druha Gołąbek. Zjawiała się punktualnie. Dajcie spokój — machnęła ręką zaskoczona.

Rozpoczęło się niecodzienne jak na pożegnanie emerytki, spotkanie. Dzieci przygotowały pergamin w którym świetnie pałodowano panią. Smiała się na równi ze wszystkimi, gdy dziewczynka z akordeonem na reku uczyła klasę śpiewać czy też udzielała surowych upomnień niesfornej klasie.

Po części oficjalnej, jeśli można tak nazwać pierwszą część ogniska, w którym przygotowane program o drużynie wrzuszona emerytka powlewała — to może ja zabiorę głos, wyrażę swoje uznanie, a później niech się dzieje co chce.

Wspominała swoje harcerskie lata spędzone z młodzieżą, pierwsze przyrzeczenie, świdnickie lata spędzone w szkole, a wszystko to odbywało się przy, iskrami się ognisku, które druha własnoręcznie podpalila.

Były tam jeszcze podziękowania od dyrekcji szkoły, dzieci i piosenki.

Na koniec druha musiała przeskończyć ognisko, co dostojnej emerytce udało się doskonale. Harcerski krąg, przekazanie iskrę (mocnego uścisku dłoni) i pożegnanie zakończone.

— Do widzenia, do widzenia, drogę swoją już znam — śpiewały dzieci, a druha najgłośniej machała tylko ręką, bo głos jakos dziwnie jej się łamał.

— To było uspaniałe pożegnanie — wspominała w czasie późniejszej rozmowy druha Gołąbek — tego się nie spodziewałam. 31,5 roku z młodzieżą. Harcerstwem to choroba na którą nie ma lekarstwa, to zabawa w dorosłe życie. Wlepała ona jak narkotyk. Choć jest to zabawa, uczy wiele. Z dziećmi można zrobić wszystko, trzeba tylko traktować je poważnie. Przez zabawę uczy się przyjaźni, odpowiedzialności, zaradności. Nawet najmłodszy magazyn uwierzy, że potrafi. Jest to najlepsza szkoła życia, historii, patriotyzmu. Pamiętam zorganizowany podczas ko-

lonii rajd nocny do Sobiboru. Zabiła była uspaniala a, przy okazji, zaprowadziłam grupę dzieci pod Pomnik Męczénstwu. Po informacji o tragedii, która tam miała miejsce, szliśmy do Pomnika Drogą Męczénstwu. Zapanowała taka cisza, że trudno to sobie wyobrazić. Dzieci delikatnie stapały w obawie by tej ciszy

nie zakłócić. Wcale nie musieliśmy upominać, że trzeba się odpowiednio zachowywać wystarczyło tylko, że powiedziałam, słuchajcie uważnie — las wam historię wyszumia. Zadane referaty, wykłady nie zastąpią takiej właśnie prawdziwej lekcji historii.

Młodości do Ojczyzny też trzeba uczyć, a harcerstwem daje na każdym kroku takie okazje.

Wspólne spędzanie wolnego czasu, to również nauka dla pedagoga, możliwość bliższego poznania swoich dzieci, przekazania im podczas zabawy tych najwartościowszych treści.

Swoje harcerskie przyrzeczenie zdawałam w 1944 roku, od tamtej pory trwała moja przygoda z dziećmi. Do Świdnika przyjechałam w 1967 roku. Wcześniej była praca w Nowym Lublinie, Cieszanowie, Melguł.

Trudno wybrać z tych 30 lat takie zdarzenie, które utkniło mi najbardziej w pamięci, wszystkie były uspaniałe. Nawet rajd rowerowy do miasto może być fajną przygodą.

W czasie rozmowy przyszedł chłopiec po druk na obóz.

— W tym roku jedziemy do Zwierzycza — wyjaśniła mi podając druk

chłopcu. Tomek — to już do harcerza — w następnym tygodniu zorganizuję grupę, pojedziemy rowerami do lasu.

Takie jest jej codzienne życie, dzieci wiedzą gdzie mieszka pani, u której drzwi dla nich są zawsze otwarte. Można tu przyjąć ze wszystkim, pomoże. Takie jest harcerskie prawo — pomagać bliźniemu.

— Tak naprawdę to po raz pierwszy od tyłu lat do lipca jestem w do-



mu. Zawsze wyjeżdżałam z dziećmi. Pedagog musi poświęcić się dzieciom, żyć ich życiem, jeśli chce wychowywać.

W księżce instruktorskiej stopnie i funkcje. W 1978 roku otrzymała stopień Harcmistrza Polskiej Ludowej. Są tu również wpisane obrazy, zimowiska, jest tego dużo, 26 zorganizowanych obozów i 16 zimowisk, nie licząc wyjazdów na kolonie. Całe życie z młodzieżą.

W szafliście dyplomy, podziękowania, zaproszenia — to jej dorobek.

Teraz ma dodatkowy powód do radości — syn dostał się na Wyższą Szkołę Muzyczną w Łodzi.

— Jak to wszystko się pani udaje — pytam na zakończenie.

— Mam dużo optymizmu i wiary w ludzi — odpowiada zamyślona — to moja dewiza. Nie zawsze było łatwo, ale trudności są do pokonania — uśmiecha się na pożegnanie. Za pracę podziękuję dzieci, a to najważniejsze, ich wdzięczność pozostanie na zawsze.

A WIĘC CZUWAJ DRUHO!  
I. Wierchoś



potem na SN. Były też wyższe studia w tym kierunku, ale trochę późno.

Najpierw pracowałam w Świebodzicach na Śląsku, gdzie od razu zostałam kierowniczką przedszkola. Pamiętam, że pierwszą pracę podejmowałam 8 marca 1950 roku, i że z tej okazji dostałam kwiaty od mojego pracodawcy. Może to zabrzmia trochę śmiesznie, ale właśnie wtedy, w Dzień Kobiet, o istnieniu którego wcześniej nie wiedziałam poczułam się prawie kobietą. Wtedy w Świebodzicach współpracowałam z panią MARIĄ KUBATĄ, znaną działaczką społeczną, która po jakimś czasie przeniosła się do Świdnika. Będąc w 1955 roku w Świdniku zupełnie przypadkowo natknęłam się na nią. Wywodziła się z rodziny. Zaczęły się wspomnienia i ni z tego, ni z owego pani Maria zaproponowała mi pracę i... perspektywy. Wtedy otrzymałam własne mieszkanie w ciągu trzech miesięcy. A muszę powiedzieć, że byłam już wtedy matką, i że miałem już córkę Malgosię — obecnie nauczycielkę. Wtedy akurat powstawało drugie przedszkole w Świdniku. Naturalnie skorzystałam z tej oferty i podjęłam pracę w Przedszkolu nr 1, które powstało w tym roku. I muszę przyznać, że w tym czasie pani Maril spełniły się w wyznaczonym terminie. A do pracy przyjmowała mnie późniejsza bardzo dobra moja przyjaciółka, MARIANNA SĘKWIŃSKA, z którą przyjaźnię stosunki utrzymujemy do dziś.

W „jedynce” pracowałam kilka lat. Kiedy jednak utworzono międzydziałkową świetlicę dziecięcą, która znajdowała się w budynku hotelu pracowniczego Ercoła od strony ulicy Słowackiego, zaproponowano mi stanowisko kierownika tej placówki. Jak

# STANIEŃ GŁOWIE

Latem ubiegłego roku oddałem swoje radio do punktu napraw ZURT celem naprawy. Nie było to Sony, a ni Technics, spodziewałem się więc, że nasi radiotechnicy jakoś sobie z nim poradzą, tym bardziej, że wyprobowowałem je nicieście dziesięć lat temu.

Tu jednak popełniłem błąd w rozumowaniu. Leżało bowiem radio w ZUR-cie miesiąc, leżało drugie... Brak części — dotkniętej potencjonalnością.

Pod koniec trzeciego miesiąca „kwarantanny” zatroskana pani kierownik powiedziała, że chyba nie z tego nie wyjdzie, bo potencjometr nie było, nie ma i nie ma. Wtedy się go spodziewało. Wziąłem więc posłusznie radio na barki i przyniosłem do domu. Rzuciłem w gniebie szafce, gdzie przeleżało okrągły rok.

Ponieważ sprzęt tego rodzaju coraz droższy, a moje radio w dodatku ni by stereofoniczne, przy którymś tam „odmólnianiu” szafy postanowiłem spróbować raz jeszcze. A że Świdnik ma bezpośrednie połączenie kolejowe z Warszawą i że bywam czasami w tym mieście, zdecydowałem się pewnego dnia i pogodziwszy krapkarnemu gitarowi zabrałem go w daleką podróż.

Wybrałem najodpowiedniejszy moim zdaniem, bo na reprezentacyjnych Alejach Jerozolimskich położony, punkt napraw.

...być może myślisz Czytelniku, że znowu czekam trzy miesiące? Nie, tego już po dwóch miesiącach pan w ZUR-cie dał mi niedużo wcześniej do zrozumienia, że powinienem udać się ze swoim sprzętem w okolice najbliższego zrytm. Nowe! Oczywiście „brak części”. Tym razem całe komplety — czterech potencjometrów.

Postępująca ruina! — wykrzyknąłem na widok wynoszonego z magazynu zestawu. Wziąłem go i po to się wiozłem te 180 kilometrów — myślałem dalej rozglądając się za koszem na śmieci.

Zamiast kosza znalazłem jednak — śmieć z częściami radio-technicznymi. Wstałem desperacko i pokazałem punktu zapytałam o potencjometry. — Owszem, jeden jest — ekspedientka „nie” spojrzała w moje wytrzeszczające się oczy...

Trudno jednak będzie wyobrazić sobie wytrzeszcz, jakiego doznałem, gdy po połowie dnia z językiem na brodzie, ale też kompletnym potencjonalnością, wróciłem do domu. W tym czasie, w Warszawie, w tym mieście, zdecydowałem się pewnego dnia i pogodziwszy krapkarnemu gitarowi zabrałem go w daleką podróż.

6 lipca oglądałem program telewizyjny, w którym przedstawił rol-

ników-ogrodników-społdzielców pokazywał z dumą krecające się w kółko na niewielkim placu „Nysy i Zuki” z wmontowanymi silnikami dieslowskimi. Czego tam nie było! Volkswagen, Nissan i kilku innych jeszcze „kapitałistów”, pchających swoje silniki w nasze samochody dostawcze z zapalem godnym lepszej sprawy.

Kiedy zadowolony spółdzielca stwierdził, że zakupy silników tego rodzaju na Zachodzie zamortyzują się po roku eksploatacji przyrośnięciem sobie, że od dobrego już czasu trwa między Andrychowem i bodajże Warszawą spór o polski silnik diesla do polskich samochodów dostawczych. Ścisłej mówiąc, przedmiotem sporu są dwa silniki, z których mimo upływu lat, ani rusz nie można wybrać tego lepszego i rozpocząć jego produkcji.

Przyrośnięciem też sobie, że przeprowadzamy w naszym kraju reformę gospodarczą i że niepotrzebne wydawanie dolarów nie wyjdzie gospodarce na dobre.

Wyłączając telewizor wyzłaziłem cichą nadzieję, że przyjdzie jeszcze może czas, gdy za „zbytlik” podobne tym z silnikami pojedzie się z wywężaniem — siedzieć...

J.M.

Zaczęło się niby 21 czerwca, ale tak naprawdę — od pewnego czwartku, kiedy słońce zdołało wreszcie przebić się przez chmury.

„Minał rok i znowu mamy czas „sezonowej mody”; czas kożuchowych — na przekór gorącu — wypraw do Turcji, marynarsko-kożuchowych wczasów w Bułgarii, zupełnie niewinnych wypraw nad Łukczę. Słuchamy „Lata z Radłem” i każdy, nawet ci,

Pod blokami pełno dzieci. Przybyło ich jeszcze od ubiegłego lata. Piączę się to, drze w niebogłosy, widak, że nie muszą tracić na darmo energii w szkole. Jak zwykle nie mają co robić w mieście. Malują więc fantazyjnie ściany bloków, busują po budowlanych wykopach i z utęsknieniem czekają na termin kolonijnego turnusu lub wyjazdu na żniwa do babcy.

Sprawy przyziemne jakby straciły

## CZAS SEZONOWEJ MODY

którzy urlop dostaną gdzieś we wrześniu, — czy październiku, czują, że jest... LATO!

Kto może, kombinuje, jak by tu — choć na parę dni — wydestać się z miasta nad wodę. Kontestujące matki planują letnie ucieczki z domu, co bardziej uczuciowi panowie i panie opracowują strategię wczasowych podbojów. Zupełnie inaczej stoi się w kolejkę po „turystryczny” gaz w CPN-ie, niż dla realizacji marnych kartkowych przydziałów.

JM

# Wypoczynek i rekreacja

## Jak spędzić wakacje w Świdniku?

Wakacyjna oferta świdnickich ośrodków kulturalnych nie jest może za bogata, szczególnie dlatego, że w tym okresie przewidziany jest remont. Najlepiej zapowiada się program Osiedlowego Domu Kultury i klubu „Emka” przy SM. Pracówki te opracowały na ten okres podobny plan działania. Najbardziej zapowiada się Akcja Lato '85, w ramach której przygotowano całą masę rozmaitych wycieczek dla dzieci pozostających w mieście. Inauguracja akcji letniej ma nastąpić 29 lipca, więc już w przyszłym tygodniu, tego samego dnia po zapoznaniu z regulaminem imprezy, dzieci powędrują na wycieczkę do lasu, w ramach której przedstawicielami będą rozmaite wiadomości o

osiedlem nr 2 ze Świdnika. Jak więc widać kierownicy klubów — EWA WADOWCZYK I CZESŁAW KOSOWSKI opracowali atrakcyjny program. Mamy też nadzieję, że w jego realizacji nie przeszkodzi tradycyjnie w tym roku zła pogoda.

Zakładowy Dom Kultury, z uwagi na zaplanowany i bardzo potrzebny remont tej placówki, o co dyr. Jadwiga Warpas od dłuższego już czasu zabiegała, z konieczności wyłączył się z życia w okresie letnim. Zajęcia ograniczą się tylko do pracy stałych zespołów. W lipcu i sierpniu ewentualnie będzie zakładowa orkiestra dęta — laureatka I miejsca na niedawnym przeglądzie orkiestr dętych w Bilgoraju, oraz młodzieżowy zespół wokalo-instrumentalny „Snopy”, zdobywca I nagrody na przeglądzie w

### SZKODA, ŻE TEGO NIE FILMOWANO

„Masz napisać do kolejnego „Głosu” ekstra tekst o sporcie — rzucił mi na zakończenie ostatniej „planowy” mój szef. „Zadanie mam, michałki” o I ani tym bardziej o II lidze tylko kawałek porządnego, prawdziwego, czystego sportu!” — dodał na odchodne.

Usiadłem i myślałem. Zawsze to lepiej godzinę myśleć niż godzinę chodzić. Siedzę pięć minut, siedzę dziesięć.

Mam! Chciał czystego sportu będzie go miał. Wiadomo, że jedynym czystym kolorem jest biały a białym sportem jest tenis. Złapałem więc pingpongową raketkę, z którą nigdy się nie rozstaję i hajda na kort! Dopiero na miejscu wyjaśniono mi, że moja „wielotamka” jest dokładnie o dwa numery za... mała. „Podajcie mi raketkę” — krzyknąłem wzięc promkiem głosem nasładowując jednego z znanych wodzów historii, który tak samo zażądał onegajd konia.

Akurat na kortach klubowych Avii znalazło się tyle narodu żeby po pierwsze — było od kogo owo narzędzie pożyczyć a po drugie — by się zanadto nie skompromitować. Szczęściem znalazł się również mój przyjaciel szkoleniowiec klubowej młodzieży Ryszard Kutniowski. I zaczęło się. Już po kilku minutach moje wyczyny skupiły na sobie uwagę zebranych.

Czy to plac taki nierówny, piłka za ciężka, czy za lekka, to znów kort jak na złość za długi albo za krótki a na domiar złego parę razy przystąpiłbym, że w raketce była dziura, którą raz po raz przefruwala kanarkowego koloru kula. Efektem trenowania przeze mnie uderzeń było zagubienie dwóch czy trzech klubowych piłek, dwa ranne urwby, które znalazły się w zasięgu prowadzonego przeze mnie ostrzała, podbite oko jednego z najbardziej utalentowanych juniorów klubowych, zbronowany kort uwrzeszczał „zarte” gardło mojego nauczyciela.

Jak mi potem powiedział wielu ludzi nauczyły grać w tenisa ale taki „egzemplarz” jak ja zdarza się raz na tysiąc lat!

Sprawdziłem nawet czy nie mam przypadkiem dwóch lewych rąk ale przynajmniej za kontrola data, wynik negatywny. Słowo daję robiłem co mogłem ale z lewej strony kortu zamurowali jakiś magnes...

Dość powiedzieć, że po treningu, który trwał dokładnie tyle ile lekcja w znaleźliśmy się dokładnie w tym samym punkcie od którego... zaczęliśmy moją tenisową edukację.

Byłem już bliski rezygnacji, kiedy przypomniałem sobie maksymę jaką przy pomocy różnych dostępnych środków wbił mi do głowy przed laty jeden zaprzyjaźniony tobiuziak: Jak się nie będą ciebie bał — to się będą z ciebie śmiał! Poczułem się

## FESTYN PSS „Społem”

Piękna, słoneczna pogoda sprawiła, że w dniach od 5 do 7 lipca br. nad jezioro Piaseczno ściągnęły tłumy turystów.

W szwach pękał szczególnie społemowski ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy. Nic dziwnego! Na festynie, który tam właśnie zorganizowano sprzedawano atrakcyjne towary, nie brakowało także ciekawych imprez.

Gwóźdźem programu były zawody sportowe rodzin społemowskich, a najweselszą konkurencją — wyścig na czas z zawiązanymi nogami. „Wywrotki” rodzinne na trasie wywoływały huragany śmiechu. Bawiono się świetnie, a zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymali upominki.

Na zakończenie festynu zorganizowano ognisko. Była także zabawa ludowa do białego ranka, a do tańca przygrywała orkiestra L. JAROSZEWICZA. Innymi słowy — udał się festyn nad Piasecznem, skoro jeszcze dziś się o nim wspomina!

## Jak (nie) zostałem Borgiem

tylko czekałem. Wielki mecz rozpoczął się od mojego podania. Pierwszego gema przegrałem do piętnastu. Był to efekt jednego z kapitałnych zagrań. To nie, że... niezamierzonych, ale liczy się efekt. A był on taki, że piłka trafiła idealnie w sam róg kortu rywała.

Przypadek! W każdym razie wygląda na to, że przynajmniej wiedziałem gdzie się ustawić! Dwa kolejne gemy przegrałem wprawdzie z czystym kontem ale po ambitnej — widowskiej i szybkiej grze. Ambicji — nigdy mi nie brakło! Szybkiej, bo składała się prawie wyłącznie z uderzeń mojego rywala. Nie wtem tylko o czym kibice rozmawiali na trybunach, w każ-

dym razie docierały do mnie tylko salwy śmiechu i strzępy rozmowy. Opowiadali sobie jakieś notyś dotychczas, chyba o pacce i muchach. O gemie czwartym napisał szerzej.

Nie wtem jak to się stało ale z ust sympatycznego (pomagał mi jak mógł), sędziego usłyszałem: „przewaga serwisu!” I zorientowałem się, że to ja jestem podającym poczułem, że gem jest mój! Postanowiłem zaryzykować! Wszak z dwóch atomowych serwisów — a takim dysponuję — jeden może i trafi w pole.

Jak pomyślałem tak zrobiłem. Rzeczywiście obie piłki można nazwać serwisowymi! Asami. Za pierwszym razem piekielnie siłnie bita kula, nawet bez odbijania się o kort rywała trafiła idealnie w dziurę... oprotu. Za drugim było jeszcze lepiej. Tego serwisu nie powstydziliby się sam Roscoe Tanner. Wziąłem więc wszystkie swoje — skromne na razie bo skromne — umiejętności i udało się. To nie była tensowa piłka to była rakietka! Trafiła w sam róg kortu. Szkoda tylko, że... nie tego na którym graliśmy a sąsiedniego. Niepowodzenie przeżyłem bardzo. Pewnie dlatego oddałem bez walki dwa ostatnie gemy. Ale żeby nie ten pech to bym mu pokazał! W każdym razie dotrwałem bohatercko do końca. W ten sposób mam z głowy i tenis i materiał do gazety. Może go nawet wydrukują...

Jędrak

P.S. PODOBIENSTWO ZAISTNIAŁYCH IMION I ZDARZEŃ DO RZECZYWISTOŚCI JEST NAJPEŁNIEJ NIEPRZYPADKOWE. TO PRAWDA! TRZEBA PO PROSTU CZĘŚCIEJ ZAGLĄDĄC NA KORT! A NAJLEPIJ TO OD RAZU ZAPISAC SIĘ DO TENISOWEJ SEKCJI. WARTO...

J.

## FOTO — SPORT



Motozyklowe rajdy obserwowane to impreza dla najsilniejszych — zarówno kierowców jak i maszyn.



Stało się inaczej niż głosił transparent. Tym razem „Fartuchy” były górą. O niespodzianki w sporcie wiadomo — nie trudno!

rof. Paweł Misztal



W upalne lato — lody dla ochłody!

rof. Sławomir Rejmak

organizowaniu dobrych wycieczek efektywnym zwiedzaniem.

Finałem wycieczki ma być spotkanie z leśniczym, który przedstawi krótki wykład o ochronie przyrody.

W drugim dniu zaplanowano wycieczkę na Zamek Lubelski i nad Zalew Zemborzycy oraz wspólny obiad w Dąbrowie.

Do ciekawych wycieczek zaplanowanych w ramach akcji letniej należą jeszcze można wymarzyć o ośrodku wypoczynkowego w Drepcu, wyjazd do Chelma z okazji Święta Odrodzenia Polski, wnie dzieci mają zwiedzać białe podziemia, wyjazd do Krasnobroda, gdzie ma się odbyć przyspieszony kurs nauki fotografowania zakończony konkursem na najlepsze zdjęcie z Rostoczańkiego Parku Narodowego. W planach akcji jest wycieczka do pałacu w Baranowie i do Puław, a tam spotkanie z dziećmi z tego miasta. Będzie też marsz na orientację do lasu w Kazimierzówce.

Przewidziano również naukę stawiania namiotów i budowę kuchni polowej, naukę strzelania z wiatrówki, udzielanie pierwszej pomocy, zbieranie runa leśnego, konkurs znajomości roślin leśnych, przyrządzanie gorących posiłków, mecze, biegi, i wiele innych nie mniej interesujących atrakcji.

Akcja Lato '85 ma się zakończyć meczem pomiędzy osiedlem nr 1 i

Radomiu. Ponadto stale czynne będą wystawy kolia plastycznego. Tak więc w ZDK wakacyjna przerwa podyktowana remontem.

W planach imprez organizowanych przez zakładowy oddział PTTK znajdują się wyjazdy sobotnio-niedzielne nad jeziora: Łukcze, Piaseczno i Zagłębocze w cenie 100 zł od osoby. Koszt wyjazdu nad jezioro Białe wynosi 150 zł. Wycieczki krajoznawcze do atrakcyjnych miejscowości regionu lubelskiego, oraz rajdy piesze i rowerowe do Krepcia. Realizacja planów PTTK zależeć będzie oczywiście od ilości chętnych.

Na potrzeby świdniczan pozostających w mieście oraz osób przebywających w Świdniku w okresie wakacyjnym, sporo przyjemnych niespodzianek przygotowano także w ośrodku sportowym FKS Avia. Dla grup zorganizowanych (kolonie, półkolonie, obozy) bezpłatnie udostępniona została pływalnia, brodzik i inne urządzenia sportowe znajdujące się na terenie ośrodka. Amatorzy pływania będą mogli zdobyć uprawnienia na kartę pływacką. Przez cały czas dostępne są korty tenisowe, na których pod okiem fachowców będzie można nauczyć się podstaw gry.

Jak więc widać Świdnik do tego rocznych wakacji przygotował się dość solidnie. A powodzenie tych zamierzeń zależeć będzie tylko od zgłoszeń chętnych i od pogody. Proponujemy skorzystać z propozycji.

ADAM ŁYSAKOWSKI

## Kalejdoskop sportowy

### POZOSTAŁ ŻAŁ

Po porażce juniorów Avii z Koroną Kielce trener Czesław Krygier był niepokieszony. Drużyna odpada w ćwierćfinale po rzutach karnych. Szczęście było rzeczywiste blisko. W półfinałowej zwrocie można było z pewnością wygrać sporo... namleszać”.

### SZACHY

Doroczny Międzynarodowy Festiwal Szachowy im. PKWN rozpoczął się w Sulechowie. Świdnicką Avię reprezentują w nim: Irena Kasprzyk, Marek Sawelko i Zbigniew Księski.

### Z POSIEDZENIA PZPN

Z Warszawy nadeszła wiadomość, że piłkarze Avii zdobyli puchar „Zaloty” w II lidze. To cenne trofeum satysfakcjonuje, cóż z tego jednak skoro mało-niebiescy grać będą w nowym sezonie w III lidze.

### WITOLD SOKOŁOWSKI W KIELCACH!

Były trener Avii Witold Sokołowski po „katapultowaniu” się ze Świdnika na krótki mekkański lodowisko w Kielcach. Wieść gminna niesie, że będzie trenował Koronę Kielce. Pożyjemy — zobaczymy — czy rzeczywiście głowę „Sokoła” — ozdobi korona!

kk

